

wspieramy na widelkach (albo jeśli zamiast tych używamy dogodnie dla nas rosnących drzew, łączymy je żerdzią), na niej opieramy szereg prętów wbitych drugim końcem w ziemię; możemy też przywiązać je do tej poprzeczki górnej. Pręty te przeplatamy wpoprzek, równolegle do żerdzi poprzecznej. takimiż samymi prętami i otrzymujemy jakby kratę. Szkielet szałasów już gotów. Kratę tę przeplatamy teraz od dołu (aby warstwy zachodziły na siebie jak dachówka, a woda spływała po nich) poczynając gałązkami drzew, o których wyżej była mowa. Gałązki drzew liściastych w poszyciu powinny być ułożone stroną górną liści na zewnątrz, dolną na wewnątrz, tak jak rosną w przyrodzie. Znajdujące się na liściu kanaliki powstałe z mierwienia liścia znakomicie pomagają do spływania wody deszczowej. Inaczej rzecz się ma u drzew iglastych; tam kanaliki te znajdują się na spodniej stronie igieł i dla tego gałązki świerku i jodły układać należy spodem na zewnątrz.

Pokrycie szałasów z gałęzi uszczelnić można doskonale paprocią; można z niej zrobić nawet całe poszycie szałasów.

Wszystko to można jeszcze umocnić zapomocą grubszych gałęzi, lub skośnie przytwierdzonych żerdzi, albo też płótnem namiotowem. Można też pokryć ścianę gliną lub ziemią, a otrzymamy półziemiankę.

Gdy dwa takie szałasów połączymy w jeden szałas • trzech ścianach, otrzymamy wyborne schronienie na czas dłuższy, o ile naturalnie uważamy i wszelkie uszkodzenia zaraz naprawiamy. Zabezpieczyć się trzeba od przeciekania wody zwłaszcza przy wierzchołku.

Zależnie od materiału, czasu i celu, tj. czy szałas ma służyć za chwilowe schronienie, czy też dłuższe „mieszkanie“, budować możemy i inne rodzaje szałasów: w formie piramidy, okrągły (szereg żerdzi wbitych na obwodzie kwadratu, względnie koła, połączonych u góry, przeplatamy w poprzek i dajemy odpowiednie poszycie) i t. p.

Ogólnie znany jest bardzo prosty, ale też niestrawny szałas, mogący służyć za schronisko kilkunastogrodzinne, budujemy go w sposób następujący: na rozgałęzieniu drzew opieramy parę mocnych żerdzi, na których zawieszamy szereg gałęzi możliwie gęstych, tak, aby końcami opierały się o ziemię, przetykamy je dla uszczelnienia drobniejszymi gałązkami i okrywamy płachtą namiotową, ewentualnie obkładamy darnią.

Szałas należy naturalnie okopać.

Na mieszkanie w ziemie nadają się doskonale ziemianki t. j. doły wykopane w ziemi na głębokość około 2 m. z dachem z desek, płócien namiotowych i t. p.

(Dokończenie nastąpi).

ZE WSPOMNIENIŃ ZWIERZYNIANKI.

ZWIERZYNIEC ORDYNACKI

CZYLI „MENAŻERJA HARCERSKA“.

Z końcem roku szkolnego — a więc w czasie tworzenia najfantystyczniejszych projektów co do spędzenia wakacji — otrzymałyśmy zawiadomienie o kursach instruktorskich, projektowanych przez Warszawę.

Nie namyslałyśmy się długo — wszak cała nasza praca rozbijała się dotąd o brak sił fachowych. A zresztą miał to być pierwszy kurs w wolnej Polsce, kurs dla wszystkich zjednoczonych już dzielnic. Toteż wszelkie „ale“ musiały ustąpić i po długich naradach i perswazjach stanęło: jedziemy. —

Po otrzymaniu depeszy uwiadamiającej o przyjęciu, szybko pakujemy plecaki i „same dwie“ — ku ogólnemu oburzeniu — opuszczamy stołeczne miasto Tarnów, udając się w daleką drogę, na terytorium byłej Kongresówki, aż pod Zamość do Zwierzyńca. Żegnające nas towarzystwo nie najlepsze miało miny — my natomiast byliśmy zachwyceni. W imię zasady „jakoś to będzie“ (bo być musi — rzecz prosta), dusimy się w przepełnionym pociągu, siedzimy bynajmniej nie zrozpaczone w Jarosławiu, awanturujemy się na granicy o pozwolenie przejazdu i t. d. Po długich tarapatach docieramy do Zwierzyńca.

Wita nas szary, mglisty ranek, a nieświadomość dalszego losu nastroju nastraja nas niewyraźnie... Lecz jakoś to będzie... Wysiadamy.

Mała stacyjka, (przypominająca piernikową chałupkę z bajki), za nią droga i ...las. Zwierzyńca ani widać. Leży podobno za lasem. Wszystko jedno... Ruszamy w las szukać Zwierzyńca — gdy nagle tuż obok odzywają się śmiechy i „Czuwaj!“... Znajomi druhowie spełniając dobry uczynek, przyszli na stację, by się zająć nowoprzybyłymi. Po drodze dowiadujemy się, że „stoiemy“, czyli kwaterujemy w szkole, że dziewcząt jest już sto, a druhow drugie tyle, że są nawet goście z Kijowa i t. d.

Aleją pomiędzy lasem, a parkiem Zamojskich dobijamy do portu, czyli szkoły. Cisza... Wszyscy śpią jeszcze, a my choć umęczone zostajemy na dole, by się przypatrzeć jak wygląda ranny apel. Na głos przeraźliwego gwizdka, z wszystkich izb wysypało się nasze bractwo, wesołe, śmiejące się, choć jeszcze zaspane. Dłha komendantka obozu (jak się później dowiedziałam — Baba Jaga), „spiritus movens“ całego kursu, rozkazuje przygotować się na otwarcie kursu.

Po nabożeństwie odbył się na błoniach za obozem pierwszy raport kursu. Niezapomniane wrażenia... Czuło się, że przesło dwieście najlepszych serc polskiej młodzieży, bije temsamem uczuciem gorącej miłości Ojczyzny. Las szumiał poważnie, — a serdeczne i gorące słowa naszych komendantów wzywały do prawdziwej, wytrwałej pracy. Tak zaczął się kurs. — Lecz ani na chwilę nie przypuszczałyśmy, że da nam tak bardzo wiele, nie tylko wiadomości, ale i głębokiego zrozumienia wartości pracy.

Udzielam lekcji w zakresie sześciu klas gimnazjalnych.

Przy dobrej woli ucznia — rękę za wynik.

:: Zgłoszenia listowne do Administracji. ::